

Mit bezpiecznej Polski

Piotr Ślusarczyk

Wyobrażenie o tym, że Polska pozostaje krajem wolnym od problemu terroryzmu islamskiego, jest tyleż fałszywe, co na rękę samym radykałom. Dowodzą tego procesy dżihadystów związanych z naszym krajem.

Wielu z nas uważa, że problem obecności zwolenników radykalnego islamu nie dotyczy Polski. Nasza chata z kraja - w ten sposób można skwitować dość powszechne wyobrażenia o rodzimym problemie islamskim. Wiemy, że inne kraje się z nim zmagają, my zaś mamy być od niego wolni. Na ten obraz składają się, po pierwsze, powszechne w naszej świadomości przekonanie, że muzułmanie do Polski się nie wybierają; po drugie zaś, że polski islam jest szczególny, bo tatarski. Teza piszącego te słowa jest jednak inna. Nad Wisłą pojawiają się podobne problemy do tych, z którymi zmagają się społeczeństwa zachodnie. Różni nas natomiast skala. Jednym z przykładów, bardzo wymownych, pozostają polskie wątki w działalności Państwa Islamskiego.

Marokańczyk przed sądem

Mieszka w Rybniku. Ma żonę Polkę. Pochodzi z Maroka, czyli kraju uznawanego za dość przyjazny. Mowa o Mouradzie T., który został skazany dwa dni temu przez Sąd Okręgowy w Katowicach za przynależność do Państwa Islamskiego (ISIS). Za ten czyn wymierzono mu karę trzech i pół roku więzienia. Sąd podzielił wersję śledczych o tym, że mężczyzna działał jako wywiadowca ISIS, a także utrzymywał kontakty z terrorystą Abdelhamidem Abaaoudem, który organizował zamachy w Paryżu (2015 r.) i został zabity przez policjantów w czasie obławy. Policja dysponowała bezspornymi dowodami w postaci śladów rozmów za pośrednictwem komunikatorów. Ponadto fotografie Mourada znajdowały się w telefonach i laptopach należących do członków ISIS.



Mourad T. po ogłoszeniu wyroku

Ze zgromadzonych poszlak wynika, że mężczyzna przekazywał informacje przydatne przemytnikom. Miał on sprawdzać trasy, informować o sposobach działania polskich służb. Jego działalność w ISIS przypadała prawdopodobnie na okres między styczniem 2014 a sierpniem 2015 roku. W tym czasie przebywał w Austrii, Serbii, na Węgrzech, a także w Turcji i Grecji, gdzie nawiązał kontakt z terrorystami. Oprócz Abdelhamida Abaaouda zdaniem prokuratury kontaktował się z Abu Khalidem Al-Baljikim (Soufiane Amghar) i Abu Z-Zubayr Al-Baljikim (Khalid Ben Larbi). Terroryci ci zostali zabici w belgijskim mieście Verviers w styczniu 2015 roku.

Nad Wisłą pojawiają się podobne problemy do tych, z którymi zmagają się społeczeństwa zachodnie. Różni nas natomiast skala.

Oprócz przynależności do organizacji terrorystycznej Marokańczyk oskarżony został o wyłudzenia, posługiwanie się fałszywymi dokumentami i przewożenie narkotyków. Prokuratura domagała się kary sześciu i pół roku więzienia. Obrońca zaś utrzymywał, że mężczyzna jest niewinny.

Przypadek Marokańczyka pokazuje luki w działaniu systemu wizowego i procedur udzielania azylu w Europie. Austriacki Federalny Urząd do spraw Obcokrajowców i Azylu wydał mu dokumenty uprawniające do pobytu na terenie kraju. Przebywając w Wiedniu Marokańczyk udawał ofiarę wojny w Syrii. Tymi wyłudzonymi dokumentami posługiwał się także w Polsce.

Polacy w szeregach ISIS

W 2015 roku prasa informowała, że w szeregach Państwa Islamskiego działa dwudziestu Polaków. Pierwszym terrorystą z polskim paszportem działającym dla ISIS był Jacek S. Zanim zasilił szeregi muzułmańskich ekstremistów przebywał na emigracji w Niemczech i to tam nawiązał z nimi kontakty. W czerwcu 2015 roku razem z Kuwejtczykiem i Palestyńczykiem wziął udział w samobójczym zamachu na rafinerię w irackim Bajdżi. Życie straciło wtedy jednaście osób. Dziesięć lat wcześniej wyjechał do Getyngi. Od tamtego momentu jego związki z Polską były dość słabe. W 2014 roku przeszedł na islam. Sąsiedzi Polaka mówili, że od tego czasu stał się bardziej konfliktowy i agresywny. Służby specjalne informowały o tym, że Jacek S. w zamachu zginął.

Radykał, do którego nie chciał się przyznać lubelski meczet

Rok później głośno zrobiło się o Jakubie Jakusie alias Bismillahu ir-Rahman ir-Rahimie. Ten 24-letni mężczyzna pochodził z Sandomierza. Nauczyciele i koledzy zapamiętali go jako uśmiechniętego i spokojnego człowieka. W jego życiu religia odgrywała istotną rolę. Uczęszczał do katolickiego liceum. Jednak katolicyzm wydawał mu się zbyt liberalny i wybrał całkowite podporządkowanie się Bogu, a znalazł je w islamie. Jednym z pierwszych przejawów radykalizacji było stronienie od dziewczyn. Nie podawał ręki kobietom, unikał ich towarzystwa. Zachęcał swoich kolegów ze szkoły do przyjęcia islamu. Działał aktywnie wypełniając obowiązek dawah (nawoływanie do przyjęcia islamu przez niewiernych). Prezentował swoje poglądy na Uniwersytecie Łódzkim. Bywał w meczecie w Lublinie. Co ważne, niektórzy wierni chcieli ten fakt ukryć przed opinią publiczną, mówili nieprawdę w rozmowie z [reporterem TVN24](#). W szeregi Państwa Islamskiego trafił przebywając w Norwegii. Wykorzystując tzw. szklak skandynawski dotarł do Syrii. W 2017 roku mężczyzna najpewniej zginął.

Wyrozumiałość wobec morderców

Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego 12 lutego bieżącego roku zatrzymali mężczyznę podejrzanego o próbę przeprowadzenia zamachu terrorystycznego. W tym celu Dawid Ł.

zbierał pieniądze. Mężczyzna przebywał w Radomiu. Był cały czas pod obserwacją służb, które zatrzymały go w momencie, gdy dysponowały materiałem dowodowym. Teraz decyzją Sądu Rejonowego w Łodzi spędzi trzy miesiące w areszcie. Trzeba dodać, że równoległe przeciwko Dawidowi Ł. toczy się inne postępowanie, w którym został oskarżony o działanie w grupie terrorystycznej o celach „zbieżnych z celami Państwa Islamskiego”.

W tym postępowaniu sędzia podjął decyzję o zwolnieniu z Dawida Ł. z aresztu, co nastąpiło 10 października 2018 roku. Mężczyzna został zatrzymany 17 listopada 2015 roku przez norweskie służby. To właśnie w Norwegii się zradycyzował. Bezpośrednim impulsem do zmiany wyznania była miłość do muzułmanki, gdyż jako niewierny nie miał szans się z nią związać. Przeszedł na islam, zaczął uczyć się arabskiego i studiować Koran.

Jego wpisy na islamistycznych forach przykuły uwagę służb już w 2012 roku. Na forach grupy internetowej „Prorok Ummah” dał się poznać jako zwolennik salafizmu. Polak zwrócił uwagę 20-letniej Małgorzaty. Dziewczyna wbrew woli matki przeszła na islam. W styczniu 2014 roku przyjechał po nią do Warszawy, żeby wziąć z nią ślub. Udzielił go im duchowny w meczecie przy ul. Wiertniczej w Warszawie.

Następnie mężczyzna przekroczył nielegalnie granicę syryjsko-turecką. Tam dołączył do organizacji Hakarat Fajr Szam al-Islamija. W jego komputerze śledczy znaleźli wyjątkowo brutalne materiały z egzekucji syryjskich żołnierzy, a także filmy instruktażowe dla terrorystów. Podczas przesłuchania w Norwegii mówił: „Jeżeli uciskani ludzie znajdują poczucie bezpieczeństwa w Państwie Islamskim, to ja ich rozumiem”.

Naiwność służy radykałom

Według rozmaitych źródeł grupa polskich dżihadystów nie przekracza 40 osób. Oczywiście jest to kropla w morzu. Mniejszość, wyrażana w wielu miejscach po przecinku. Sprawy jednak nie da się bagatelizować. Powyższe biografie jak w soczewce skupiają rozmaite szersze zjawiska.

Po pierwsze, dżihadyści nie są wyrzutkami wśród polskich muzułmanów. Biorą śluby w meczecie (Warszawa, ul. Wiertnicza), uczęszczają regularnie na modły (Lublin). Po drugie, mają możliwość oficjalnego promowania swoich poglądów, także tych radykalnych, nawet w murach szacownych instytucji (Jakub Jakus na Uniwersytecie Łódzkim). Po trzecie w końcu, wymiar sprawiedliwości z terrorystami obchodzi się dość łagodnie, by nie powiedzieć naiwnie. Ktoś w sędziowskiej tozde pozwolił przecież opuścić Dawidowi Ł. areszt. Ten korzystając z swobody planował zamach. Trudno o bardziej porażający przykład naiwności.